

Z mec. Lechem Obarą i mec. Szymonem Topą ze Stowarzyszenia Patria Nostra rozmawia Piotr Włoczyk, DoRzeczy, nr 37, 12-18.09.2022 r.



PIOTR WŁOCZYK: Gdzie powinna przebiegać granica wolności słowa w kontekście ochrony godności narodowej?

Wolność słowa to prawo podmiotowe wyrażające się w prawie jednostki do nieskrępowanego wyrażania swoich poglądów. Jest to jedna z istotniejszych tradycyjnych swobód podlegających ochronie prawnej zarówno w prawie krajowym, jak i międzynarodowym. Znaczenie tego prawa jest jednak bardziej złożone. Możliwość korzystania przez jednostkę z wolności słowa wpływa nie tylko na jej sferę osobistą, lecz także na sferę publiczną, w tym polityczną, również na możliwość realizowania przez nią innych swobód pozwalających jednostce na udział w życiu publicznym, tj. swobodę zrzeszania się, tworzenia partii politycznych, wolność zgromadzeń, udział w wyborach itp. Wolność słowa jest wyrażana również poprzez realizację bardziej szczegółowych praw i wolności, jak wolność komunikowania się, wolność badań naukowych, wolność twórczości artystycznej itp.

Czy w interesującym nas kontekście „godność narodowa” to pojęcie zupełnie abstrakcyjne czy jest ono jednak zakorzenione w prawie?

Godność narodowa jest prawem do samorealizacji poprzez możliwość uczestniczenia we wspólnocie narodowej i identyfikowania się z tą wspólnotą narodową. Wywodzi się ona z godności osobistej, która - jak wskazuje się w piśmiennictwie - odnosi się do sfery przeżyć wewnętrznych jednostki składających się na jej wyobrażenie o sobie. W orzecznictwie, w celu wyjaśnienia godności osobistej, wskazuje się na „szacunek dla samego siebie”, „poczucie własnej wartości” czy też „przekonanie o swoim etycznym i moralnym nieposzlakowaniu”. Istotą godności narodowej zatem, jako szczególnego aspektu godności osobistej, jest sfera osobista jednostki związana z poczuciem tożsamości narodowej i potrzebą uczestnictwa we wspólnocie narodowej, jako warunku rozwoju osobistego. Wyjaśniali to sędziowie w sprawach prowadzonych przez prawników Stowarzyszenia Patria Nostra, w tym sędziowie Sądu Apelacyjnego w Krakowie, w sprawie pana Karola Tendery przeciwko telewizji ZDF, która na swojej stronie internetowej określiła Auschwitz jako „polski obóz zagłady”. Sędziowie wskazali, że poczucie przynależności narodowej oraz duma z takiej przynależności mieszczą się w powszechnie i społecznie akceptowanym zestawie wartości oraz mogą stanowić ważny element stanu świadomości i uczuć człowieka. Zatem jeśli są wyznawane i kultywowane przez określoną osobę, należy je uznać za jej dobra osobiste podlegające ochronie prawnej. Podobny pogląd wyraziły Sąd Apelacyjny w Warszawie w sprawie wydawcy „Die Welt” oraz Sąd Apelacyjny w Białymstoku w sprawie przeciwko wydawcy www.focusonline.de.



Czy któraś z tych wartości jest ważniejsza?

Zarówno wolność słowa, jak i godność narodowa są wartościami w zasadzie równorzędnymi pod względem ochrony prawnej. Niemniej może dochodzić do kolizji pomiędzy tymi wartościami. W tym sensie, że realizacja przez jednostkę wolności wypowiedzi może ingerować w godność narodową innej jednostki. Zwykle będzie dochodzić do takich sytuacji, gdy osoba korzystająca z prawa do wyrażania swoich

poglądów, np. o danej narodowości czy o danym państwie, będzie ograniczała innej osobie

możliwość realizacji siebie jako uczestnika wspólnoty narodowej bądź też będzie wpływać na jej poczucie wartości właśnie pod kątem poczucia przynależności narodowej. Taka kolizja dwóch wartości nie zawsze będzie rodzić odpowiedzialność prawną. Godność osobista, a zatem również godność narodowa, nie ma bowiem charakteru absolutnego. Może doznać ograniczeń określonych przez ustawę. Ingerencja w cudze dobro osobiste nie będzie rodzić odpowiedzialności prawnej, jeśli nie ma charakteru bezprawnego.

W polskim Kodeksie karnym są przewidziane przepisy, które penalizują określone zachowania godzące w cudzą godność narodową, przesądzając tym samym o ich bezprawności. W przepisie art. 119 k.k. została przewidziana odpowiedzialność karna za stosowanie przemocy lub groźby bezprawnej wobec grupy osób lub poszczególnych osób

z powodu przynależności narodowej. Ponadto w przepisie art. 257 k.k. została przewidziana odpowiedzialność karna za publiczne znieważenie grupy ludności albo poszczególnych osób z powodu ich przynależności narodowej. Racje stojące u podstaw tych przepisów są jasne. Istnieje potrzeba ochrony życia publicznego przed zachowaniami dyskryminacyjnymi, również na tle narodowościowym (ale nie tylko), których skutkiem jest naruszenie cudzej godności, nietykalności cielesnej czy wolności osobistej. Także wtedy, gdy określona wypowiedź - czy przez swoją treść czy kontekst, w jakim została wyrażona - będzie ingerować właśnie w poczucie wartości innej osoby oparte na poczuciu przynależności narodowej, tj. wynikające z potrzeby kultywowania wartości czy dziedzictwa wspólnego dla danej wspólnoty narodowej. Najprostszym tego przykładem zdaje się być naśmiewanie się lub obrażanie innej osoby z tytułu jej narodowości lub przypisywanie jej nieistniejących przywar wywodzonych ze stereotypów, dążąc w ten sposób do wywołania u niej poczucie poniżenia.

Są jednak dużo bardziej bolesne ataki na godność narodową. Co można z nimi realnie zrobić?

Przepisy karne co do zasady nie penalizują fałszowania historii. To zaś może również boleć i wywołać poczucie pokrzywdzenia. Pojawiały się głosy, aby zacząć pozywać nieodpowiedzialnych dziennikarzy wypisujących nieprawdę o Polsce, np. przypisujących Polakom udział w zbrodniach popełnionych w niemieckich obozach zagłady. Społeczeństwo zaczynało dostrzegać, że nie jest to tylko kwestia wizerunku Polski, lecz także ich poczucia godności wpływającego z odczuwania dumy z uczestnictwa w polskiej wspólnotie narodowej. Stąd miały miejsce wyżej wymienione procesy dotyczące „polskich obozów”. Także niemieckiego serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”, fałszującego obraz żołnierzy polskiej Armii Krajowej w czasie

drugiej wojny światowej. Oczywiście są to procesy najbardziej znane z doniesień medialnych, ale nie jedyne.

Czy tylko Polacy dostrzegają konieczność ochrony godności narodowej?

Nie, potrzeba ochrony godności narodowej nie jest jakąś polską specyfiką, wyrazem naszego przewrażliwienia, jak starają się sugerować niektórzy. To nie Polacy spowodowali, że w orzecznictwie ETPC pojawiła się koncepcja ochrony takich wartości jak godność narodowa (czy też „tożsamość etniczna”), w ramach przepisu art. 8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (np. sprawa Aksu vs. Turcja, sprawa Pernicekvs. Szwajcaria czy też Lewit vs. Austria).

Oczywiście wypowiedź o historii godząca w czyjeś dobra osobiste (godność narodową) sama w sobie nie będzie rodzić odpowiedzialności prawnej, jeśli będzie mieścić się w granicach wolności słowa w jej szerokim znaczeniu (obejmującym również wolność badań naukowych czy wolność twórczości artystycznej). Pomijając tu kwestie ograniczeń wynikających wprost z przepisów, np. art. 13 ust. 2 prawa prasowego dotyczącego ochrony danych osobowych osób objętych postępowaniem karnym, granice wolności słowa na styku z dobrami osobistymi wynikają przede wszystkim z orzecznictwa dotyczącego ochrony tych dóbr.

Czy w polskim prawie ta granica jest właściwie zakreślona?

Jeśli uznać, że ochrona godności narodowej winna być tożsama z ochroną innych dóbr osobistych, to należy uznać, że granica ta jest właściwie zakreślona.

Przed wszystkim wypowiedzi o faktach powinny być prawdziwe, a wyrażane poglądy, opinie powinny mieć swoje uzasadnienie w faktach i nie mogą mieć na celu poniżenia innych osób. W przypadku wypowiedzi o historii szczególnie ważną kwestią jest zasada indywidualizacji. Jeśli wypowiedź w swojej treści nie odnosi się wprost do konkretnej osoby, to człowiek, który uznał ją za naruszającą jego dobra osobiste, winien wykazać, że chociaż w sposób pośredni, uwzględniając poza-tekstowy kontekst, dotyczy właśnie jego. Wreszcie, aby uznać daną wypowiedź za bezprawną, jej negatywny wpływ na sferę osobistą danej jednostki winien mieć charakter obiektywny. Innymi słowy, bezprawność danego zachowania (danej wypowiedzi) nie może opierać się

na subiektywnej wrażliwości danej osoby. Należy wykazać, że w zasadzie każda osoba rozsądnie i racjonalnie oceniająca daną wypowiedź, bez uprzedzeń i bez skłonności do wyrażania ekstremalnych poglądów, mogłaby w konkretnej sytuacji, w której znalazła się osoba domagająca się ochrony prawnej, poczuć się pokrzywdzona, poniżona itp.

W jakim stopniu środowisko sędziowskie wyczulone jest na obrażanie godności narodowej?

W konkretnych okolicznościach sprawy nie jest łatwo rozstrzygnąć, czy dana wypowiedź o historii bezprawnie ingeruje w godność narodową. Procesy dotyczące „polskich obozów” budziły wiele kontrowersji z prawnego punktu widzenia. Co istotne, okazało się, że w polskich sądach kontrowersja nie dotyczyła wcale tego, że taka wypowiedź stanowi wyraz wolności wypowiedzi (wypowiedź ta jest bowiem nieprawdziwa i nie zasługuje na ochronę prawną). Podstawowe wątpliwości budziła przede wszystkim zasada indywidualizacji. Według jednego sądu wypowiedź o „polskich obozach” godzi w godność narodową każdej osoby, której można przypisać poczucie polskiej tożsamości narodowej (tak postąpił Sąd Apelacyjny w Warszawie w sprawie wydawcy „Die Welt”). W innych przypadkach uznano jednak, że warunek indywidualizacji spełniony został jedynie w stosunku do byłych więźniów obozów zagłady (Sąd Apelacyjny w Krakowie w sprawie ZDF i Sąd Apelacyjny w Białymstoku w sprawie wydawcy www.focusonline.de).

W innej sprawie, tj. byłego żołnierza AK przeciwko niemieckiej telewizji ZDF związanej z rozpowszechnianiem wspomnianego serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”, kwestią kluczową stało się rozstrzygnięcie, czy prawda historyczna i godność narodowa powoda powinny ustąpić przed wolnością artystyczną producenta serialu. Polski sąd uznał, że niemiecki producent przekroczył granice wolności wypowiedzi, i nakazał mu w wyroku przeprosić polskiego obywatela.

Warto wspomnieć o sprawie Kazimierza Laudańskiego przeciwko historykowi Janowi T. Grossowi, za jego publikację dotyczącą Jedwabnego. W sprawie tej powód domagał się ochrony dobrej pamięci o swoim ojcu, który w książce został opisany jako jeden z uczestników pogromu Żydów w 1941 r. Mimo że sam autor przyznał, iż jego wypowiedź

o przodku powoda nie była obiektywnie prawdziwa, sąd jednak odmówił ochrony pamięci o zmarłym, odwołując się właśnie do wolności słowa (wolności badań historycznych).

Jak widać zatem, jeśli chodzi o granice ingerencji wolności słowa w godność narodową i inne dobra osobiste, to kluczowe nie są same przepisy prawa, ale ich stosowanie przez sędziów. To wrażliwość sędziów na potrzebę ochrony godności narodowej i umiejętność identyfikowania sytuacji, w których wolność słowa wykracza poza swoje granice, będzie decydować o tym, czy obowiązujące dziś prawo będzie pełnić swoją funkcję.

Czy w interesującym nas kontekście należałoby wprowadzić jakieś większe zmiany w polskim prawie?

Po doświadczeniach Związanych z nowelizacją ustawy o IPN wydaje się mało realne, aby zaistniała polityczna wola wprowadzenia zmian w prawie, związanych z ochroną godności narodowej czy też - szerzej - pamięci o wydarzeniach historycznych mających wpływ na nasze poczucie tożsamości narodowej. Kazus ten wskazał również, jak bardzo trudno jest ująć w ramy prawne ochronę pamięci o narodzie. Jest to naturalne właśnie ze względu na wrażliwość społeczeństw zachodnich na potrzebę ochrony wolności wypowiedzi. Nowelizacja ustawy o IPN z 2018 r., która miała penalizować publiczne pomawianie Polski i Polaków o Holokaust, w swojej treści wykroczyła poza te cele legislacyjne. Przez to dała asumpt do krytyki. Głosy krytyczne wobec tej nowelizacji powtarzane w opinii publicznej generalnie nie były słuszne. Jednakże nie można pominąć, że treść nowelizacji zawierała wiele niejasnych określeń. Mogła zaś wprost wyrazić wolę pociągnięcia do odpowiedzialności karnej sprawcy wypowiedzi przypisującej Polakom lub innym narodom współudział w utworzeniu obozów zagłady.

Często zwracamy uwagę, że istnieje konsensus pomiędzy państwami zrzeszonymi w IHRA (International Holocaust Remembrance Alliance - Międzynarodowy Sojusz na rzecz Pamięci o Holokauście), zgodnie z którym przypisywanie innym narodom lub grupom etnicznym współudziału w tworzeniu obozów zagłady, takich jak Auschwitz, może być postrzegane jako zniekształcanie pamięci o Holokauście. Wydaje się, że można wy

korzystać ten konsensus i spróbować ująć to w ramy prawne. Jest to zadanie dla polskiej legislatury i polskiej dyplomacji.

Słychać też głosy, że obrażanie godności narodu to pojęcie zbyt abstrakcyjne, ponieważ naród nie jest monolitem i w związku z tym ciężko obrazić taką zbiorowość. Co panowie sądzą o takim argumentacie?

Rozumiem, że w tych wątpliwościach chodzi o obrazę poprzez pomówienie narodu, fałszowanie jego historii. W szerszym kontekście bowiem nie powinno budzić wątpliwości, że zachowania dyskryminacyjne na tle narodowościowym godzą w godność narodową jednostki lub grupy osób. Przesądza o tym chociażby wspomniany już przepis art. 119 k.k.

Naród, choć nie jest monolitem, jest wspólnotą. Jej członkowie są związani wspólnymi wartościami, w tym pamięcią o swojej historii, wspólnym językiem itp. Wspólnie też dbają o te wartości. Właśnie to, co łączy jednostkę z narodem, podlega ochronie, a nie to, co różni członka wspólnoty narodowej od innych członków wspólnoty. W przypadku wypowiedzi o historii ochrona godności narodowej jest o tyle trudniejsza, że jest zdeterminowana wieloma warunkami, o których już wspomnieliśmy. Złożoność relacji pomiędzy wolnością wypowiedzi a godnością narodową powoduje, że niezwykle rzadko zdarza się, iż wypowiedzi fałszujące historię danego narodu będą rodziły odpowiedzialność prawną jej autora. Jak zostało już wspomniane wcześniej, to mądrość sędziów, badających w konkretnych okolicznościach sprawy zasadę indywidualizacji i zasadę obiektywizacji, będzie decydować o tym, czy godność konkretnej osoby (a nie narodu) została naruszona.

W naszej debacie pada też argument, że wolność słowa jest wartością tak ważną, iż wrażliwość historyczna narodu powinna ustąpić jej miejsca - nie powinno być żadnych sankcji za kłamstwa na ten temat.

Wolność słowa jest bardzo ważną wartością i nie można tego kwestio

nować. Nie ma jednak charakteru absolutnego. Nie może być narzędziem w fałszowaniu pamięci o minionych wydarzeniach lub obrażaniu innych osób. Wolność słowa nie powinna być również instrumentem do ochrony kłamców historycznych. A tak właśnie potraktował wolność wypowiedzi Federalny Trybunał Sprawiedliwości w Karlsruhe. Odmówił mianowicie wykonania polskiego wyroku nakazującego ZDF przeprosić pana Karola Tenderę, wskazując właśnie na wyższość wolności prasy nad godnością byłego więźnia Auschwitz.

Polityka historyczna czy też polityka pamięci jest faktem. Jest stosowana w zasadzie przez każde państwo, z mniejszą lub większą skutecznością. Nie możemy sobie wmawiać, że historia (czy pamięć o minionych wydarzeniach) nie jest narzędziem w prowadzeniu polityki wewnętrznej czy zagranicznej. W Rosji polityka historyczna jest narzędziem do realizacji celów

imperialnych. W Niemczech zaś głównie do poprawy wizerunku tego państwa na świecie (czasami kosztem innych państw). Polska z kolei musi niestety koncentrować się na obronie swojej historii przed fałszowaniem. Oczywiście kluczową kwestią jest dobranie takich instrumentów jej prowadzenia, aby była ona skuteczna i mieściła się w standardach akceptowanych przez społeczność międzynarodową. Stąd w państwach demokratycznych nie jest mile widziane kształtowanie pamięci o wydarzeniach minionych w drodze ustaw penalizujących działalność historyków niezgodną z państwową wizją historii. Stanowi to ryzyko nieuzasadnionej ingerencji w wolność słowa. Kładzie się za to większy nacisk na edukację i PR. Niemniej nie można wykluczyć również środków prawnych w pewnych skrajnych przypadkach. Okazję zaś taką może dać wspomniany konsensus na świecie co do potrzeby ochrony pamięci o Holokauście, w tym pamięci o tym, że Auschwitz był niemieckim obozem.

Strażnik prawdy historycznej

Zuzanna Dąbrowska

W 1943 r. został wywieziony do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie działał w ruchu oporu. Pod koniec życia stał się symbolem walki o prawdę historyczną. Życie Karola Tendery to gotowy scenariusz na film

Szybko zrozumiał, czym jest „niemiecki porządek”. Wiosną 1940 r., wraz z innymi uczniami krakowskiej szkoły mechanicznej, Karol Tendera został wywieziony do pracy przymusowej. Trafił do hanowerskiej fabryki Max Mueller-Hann Flugzeug Werke, zajmującej się produkcją samolotów. Jak opowiadał po latach w wywiadzie dla telewizji Radom, fabryka była regularnie bombardowana przez aliantów. Wiedział, że pewnego dnia może zginąć, i w połowie 1942 r. podjął próbę ucieczki. Eskapada się nie powiodła. Został zatrzymany w Opolu i trafił do przymusowej pracy na dworcu we Wrocławiu. Nie dawał za wygraną i po raz kolejny uciekł - tym

razem z powodzeniem. Wrócił do domu rodzinnego w Krakowie.

Spokój nie trwał długo. W styczniu 1943 r. niespełna 22-letni wówczas Tendera został zatrzymany na ulicy przez gestapowca w cywilu. Podczas brutalnego przesłuchania w siedzibie tajnej policji przy ul. Pomorskiej został oskarżony o fałszowanie dokumentów. - Od razu przyprowadzili do pokoju przesłuchań księdza. Jeden z gestapowców mówi: „Panowie, wy się znacie”. Odparłem, zgodnie z prawdą, że pierwszy raz go widzę - wspominał po latach Karol

Tendera. Stał się kozłem ofiarnym - śledztwo nie miało związku z jego ucieczką z prac przymusowych, ale chodziło o doprowadzenie

do skazania księdza. Karol był przymuszany przez gestapowców do zeznawania przeciw kapłanowi, na co - mimo bicia po głowie - nie chciał się zgodzić. W końcu bezsilni Niemcy okaleczyli go i Karol Tendera przestał słyszeć na jedno ucho.

Przewieziono go do więzienia przy ul. Montelupich. 5 lutego 1943 r. trafił do obozu Auschwitz. Otrzymał numer obozowy 100 430. - Nie wierzyłem, że praca uczyni mnie wolnym. Czuję, że to są moje ostatnie dni - opowiadał Karol Tendera, opisując swoje myśli w pierwszych dniach pobytu w obozie zagłady.

Jako więzień doświadczył na własnej skórze bestialstwa, które stosowali niemieccy oprawcy. Przeprowadzano na nim pseudomedyczne eksperymenty.

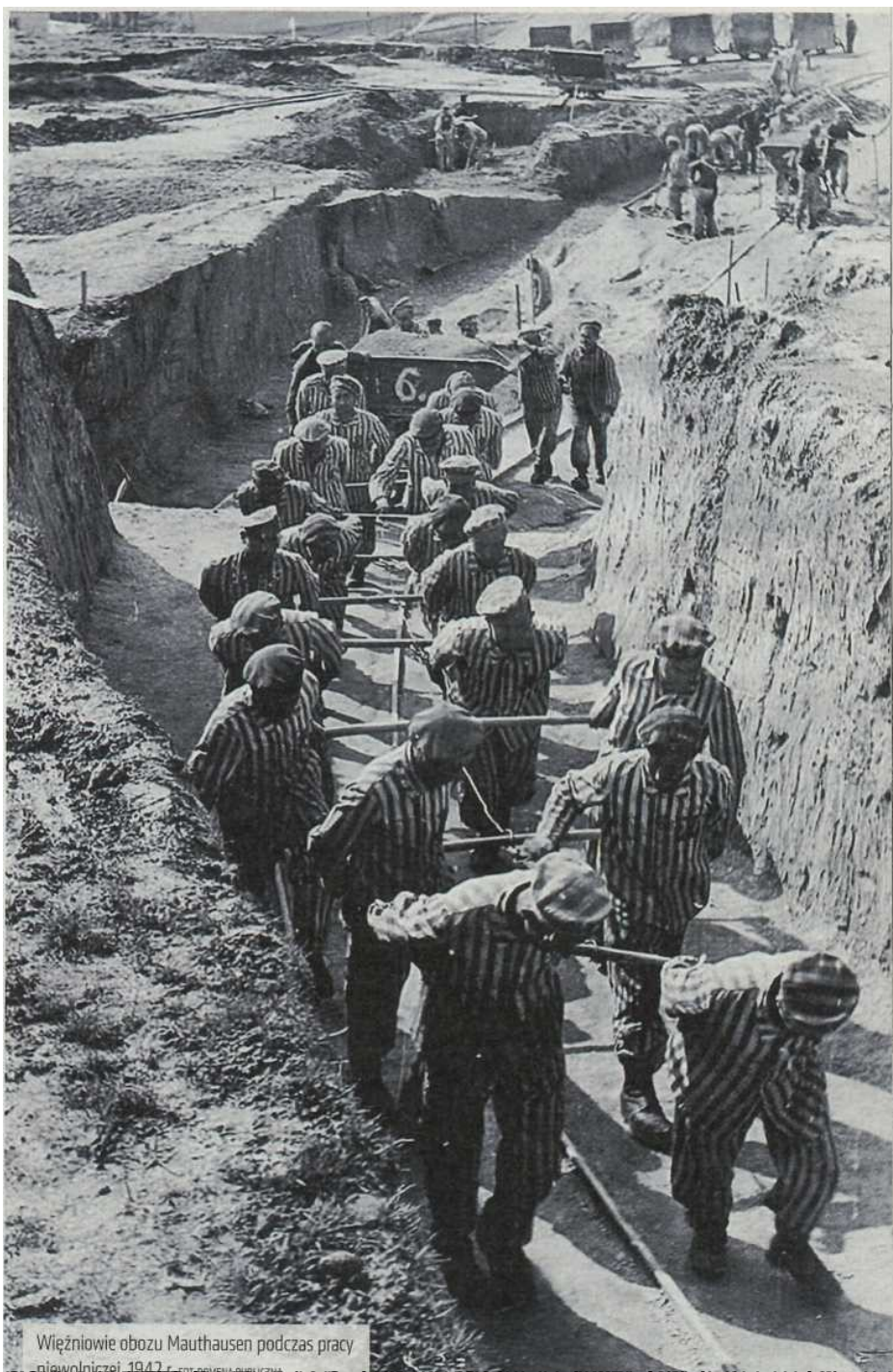
- Byłem jednym z „królików doświadczalnych”. Pewnego dnia wyprowadzono nas z bloku. Wraz z 14 innymi więźniami rozkazano nam się rozebrać. W lewy pośladek wstrzykiwali nam zastrzyk. Preparat 1031, wyprodukowany przez firmę Bayer. Przez parę dni lekarze uważnie nas obserwowali. Po trzech dniach trzech umarło. Reszta miała 40 stopni gorączki. Dzięki temu, że byli wśród nas tacy, którzy mieli kontakty z Żydami, udało się przemycić lekarstwa - wspominał Tendera. Przeżył. - Mam dobrą pamięć i dużo szczęścia - śmiał się po latach więzień Auschwitz. Przeniesiono go do Birkenau. Pracował w różnych komandach - m.in. przy budowie baraków oraz kopaniu stawów rybnych. W tym czasie ciężko zachorował. Został przeniesiony z powrotem do Auschwitz, gdzie wrócił do zdrowia.

W obronie dobrego imienia Polaków

Wpisany przez reb Janusz Baranowski

Środa, 30 Listopad 2022 08:40 -





Więźniowie obozu Mauthausen podczas pracy
niezorganizowanej, 1942 r. - z archiwum Auschwitz